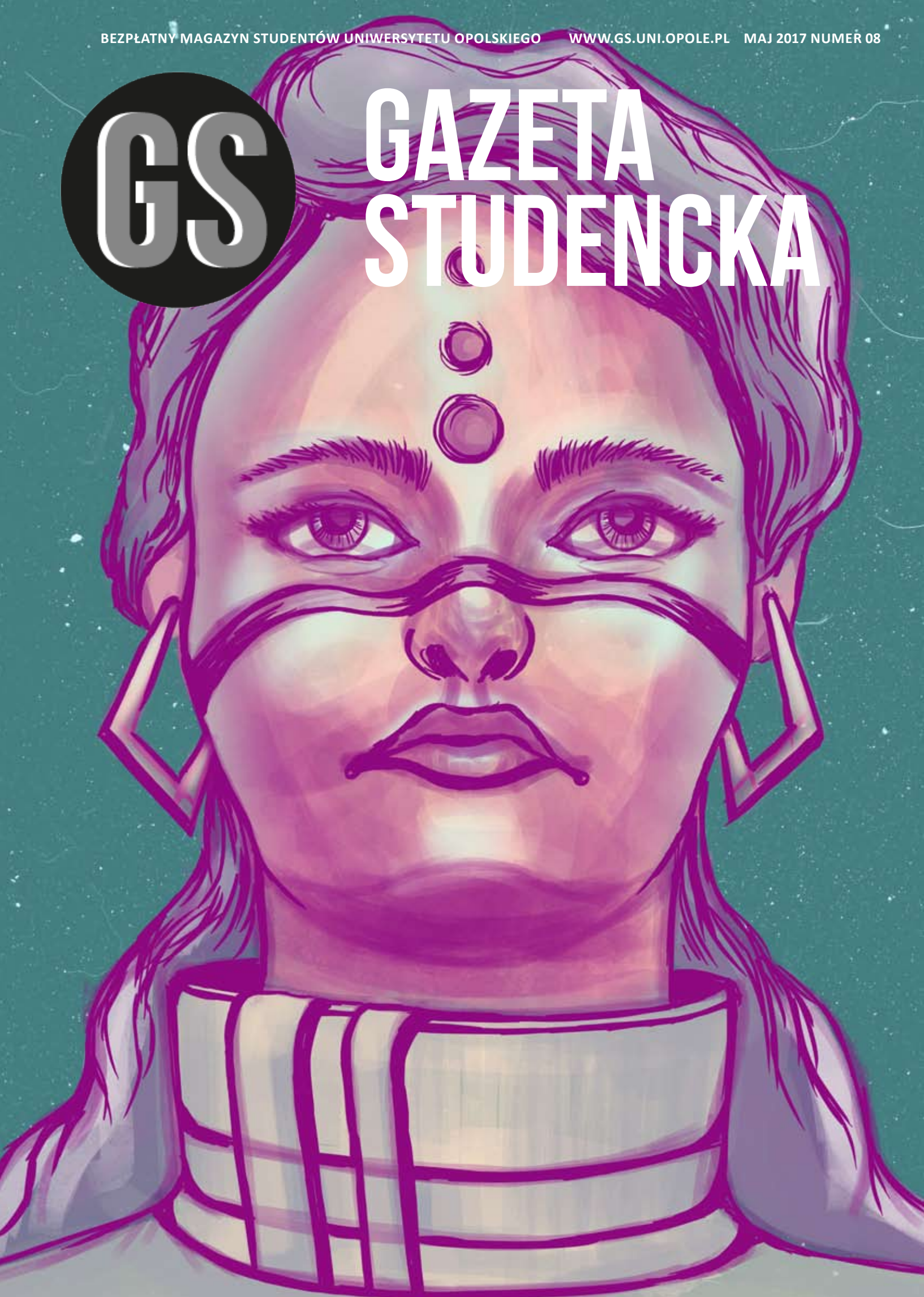




# GAZETA STUDENCKA



# OD NACZELNEJ



Cześć :)

Majowa pogoda jest dobijająca. Jadąc na majówkę zabrałam ze sobą swój ulubiony zimowy szal, bo było mega zimno. Kiedy dwa dni później wracałam, było mi gorąco w koszulce z krótkim rękawkiem. Potem trzy dni z rzędu lało. I znowu było zimno, a potem znowu padało. I nawet na chwilę zaświeciło słońce, ale tylko na chwilę! Nie wiem czy czytacie ten numer owinięci w ciepły koc z kubkiem gorącej herbaty czy leżycie na hamaku w ogródku, opalacie się i popijacie cytrynową lemoniadę. Wiem natomiast to, że ten numer (jak i wszystkie pozostałe) jest wart tego, żeby czytać go nawet w najtrudniejszych warunkach. Nasi dziennikarze o to dobrze zadbali ;)

W numerze przeczytacie wywiad z doktorem Radosławem Marcinkiewiczem, który opowie o swojej pasji do rocka progresywnego

i o swoich muzycznych początkach. Kolejną bohaterką naszego cyklu Ludzie Uniwersytetu jest mgr Jadwiga Kotulska, kierowniczka biblioteki na Civitasie. Swoim uśmiechem pani Jadzia przyciąga studentów, którzy chętnie korzystają z jej pomocy przy wypożyczaniu książek. Tym razem studentem z pasją jest Marcin Chu Ngoc, który tworzy swoją muzykę. W rozmowie z Markiem opowiada o tym czy bardziej czuje się Polakiem czy Wietnamczykiem, co podoba mu się w Polsce, a także przyznaje się do lenistwa. Jak zawsze czekają na Was nasze stałe artykuły: publicystyka, recenzje i cykl "Pokaż się".

Mamy dla Was również materiał naszych fotoreporterów, którzy zabiorą nas w podróż w czasie po Uniwersytecie.

Zapraszam serdecznie do lektury!

Asia Gerlich

## GS LUBI TO

### MAREK WIENCH

Pomieszanie. Krzysztof Zalewski przyjechał do Opola i dał koncert w ramach Święta Wojciechowego. I choć Wojciechem nie jest, to zagrał świetnie. Najbardziej zachwylił mnie mash-upem swojej piosenki z „99 Problems” Jaya-Z. Po reakcjach otaczającej mnie widowni zauważyłem, że nawet 10% nie zrozumiało tego przejścia w piosenkach. Ale cóż się dziwić - w naszej polskiej muzyce mash-upów (ciekawe, czy jest staropolski odpowiednik tego słowa) jest jak na lekarstwo.

### JUSTYNA ADAMUS

Ostatnio słucham cały czas piosenki Organka - "Wiosna". Za oknami nie widać pięknej wiosny, ale utwór motywuje do działania. Nie przepadam za twórczością tego muzyka, ale w tym przypadku owa twórczość daje mi powera na cały dzień. „I znowu wiosna, wiosna, wiosna wokół nas! I znowu wiosną, wiosną najlepiej tracę czas!”. Wiosna u Organka, ale czy za oknami?

### JAKUB SŁABY

Piotr Ziola - młody wokalista z Opola, który równo rok temu wydał swój pierwszy album - „Revolving Door”. W tym roku za to przyszła nominacja do Fryderyków w kategorii „debiut”. Świeże, nowoczesne spojrzenie na muzykę. Kolorowe, przewrotne teksty i oryginalność bez nadęcia. Polecam!

### MONIKA SOBCZAK

Serial „Outlander” to niezwykła opowieść o młodej Angielce, Clarie Randal. Akcja rozpoczyna się niedługo po zakończeniu drugiej wojny światowej. Clarie, wraz z mężem Frankiem, wyrusza do Szkocji, gdzie zafascynowany historią Frank szuka śladów swojego przodka. Tajemnicze siły sprawiają, że Clarie przenosi się w czasie do XVIII-wiecznej Szkocji. Tam musi nie tylko odnaleźć się w rzeczywistości, którą do tej pory znała tylko z książek i opowiadań, ale również opowiedzieć po jednej z walczących ze sobą stron.

### ŁUKASZ WALKOWIAK

Ja niedawno wsiadłem na dau i przemierzam z omańskimi kupcami wody Oceanu Indyjskiego. A tak całkiem serio to zacząłem czytać książkę Anny Janowskiej, „Monsun przychodzi dwa razy”. Niesamowity, barwny reportaż, szlakiem pierzu, poprzez hinduską Keralę, Oman i Zanzibar. Żywe opisy i niezwykła przygoda. Polecam! Zachęcam!

### ASIA GERLICH

Wreszcie udało mi się dorwać książkę, na którą polowałam już prawie rok. "Królowa lodów z Orchard Street" to barwna opowieść o młodej Żydówce, która została porzucona przez rodziców. W wyniku nieszczyśliwego wypadku zostaje kaleką i musi chodzić o kuli. Na szczęście, trudne przeżycia z dzieciństwa nie przeszkodziły jej w zrobieniu kariery lodziarki i jej smakołykami zachwyca się cała Ameryka. Jednak ciężkie czasy wojny i powracająca przeszłość powodują, że Lilian Dunkle popada w kłopoty.

## MAJ 2017 SPIS TREŚCI

02 - OD NACZELNEJ

GS LUBI TO

03

POKAŻ SIĘ

04/05

POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ

06/07

LUdzie UO

08/09

STUDENT Z PASJĄ

10/

FOTO

11/

NA KRAKOFFSKIEJ

12/

COLLEGIUM NOBILIUM OPOLIENSE

13/

PUBLICYSTYKA

14/

MĘSKIM OKIEM O FILMIE

15/

RECENZJA - TEATR

16/

FELIETON SPORTOWY

REDAKCJA



NUMER 08/ MAJ 2017  
ROK AKADEMICKI 2016/17

REDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich

WICEREDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek

SKŁAD/ ŁAMANIE TEKSTU: Asia Gerlich

AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Jagoda Szerement

REDAKTORZY NUMERU: Ania Kędra, Malwina Maier, Elena

Stepaniuk, Wiktoria Surówka, Monika Sobczak, Karolina Biedka, Dawid Machecki, Marek Wienc, Jakub Filipkowski, Bartłomiej

Chereźniak, Jakub Słaby, Michał Perlik, Łukasz Walkowiak

## KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl

gazetastudenckaUO@gmail.com

Instagram /gazetastudencka

Facebook /gazetastudenckaUO

## WYDAWCA



Uniwersytet Opolski

pl. Kopernika 11a

45 - 040 Opole



# POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ

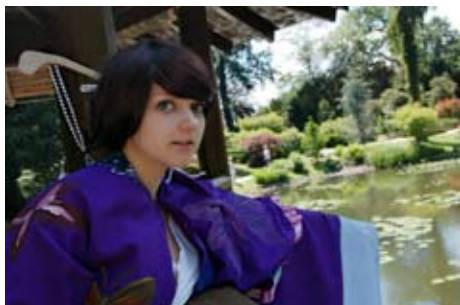


## JAGODA SZEREMENT EDUKACJA ARTYSTYCZNA W ZAKRESIE SZTUKPLASTYCZNYCH

Jagoda jest absolwentką Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Opolu. W wielkim skrócie: pasjonatka fotografii, grafiki oraz jazdy na longboardzie.

Dziewczyna jest autorką naszej okładki, która została wykonana w technice digital painting, czyli malarstwo cyfrowe. Szkic koncepcyjny powstał tradycyjnie na kartce w szkicowniku. Jagoda inspirowała się nurtem science fiction. - Nie skupiam się na jednej dziedzinie, lubię eksperymentować z różnymi technikami, a także je łączyć. Nieustannie próbuję nowych technik, aby znaleźć najlepszy dla siebie środek wyrazu. Poprzez sztukę chcę przekazać swoje odczucia i wartości. Moje motto to „Make art not war”.

- Moja pasja przerodziła się w zawód, aktualnie współpracuję z różnymi firmami jako freelancer - dodaje.



## ANGELA DUDZIŃSKA DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA

Cosplayem zaczęła interesować się dość wcześnie, bo już w podstawówce, ale dopiero w liceum, gdy spotkała ludzi z podobnymi zainteresowaniami, zaczęła kompletować własne stroje. - W tym czasie poznałam osobę, która pchnęła mnie krok dalej, w konsekwencji czego zaczęłam sama szyc kreacje. Bardzo mi się to spodobało i tak z każdym kolejnym kostiumem nabywam nowego doświadczenia. Cosplay to przede wszystkim świetna zabawa, choć czasami i ciężka praca. Dziewczyna godzinami mogłaby wymieniać zalety tej pasji, lecz chyba najbardziej lubi to, gdy po wykonaniu całego stroju mogą wcielić się w wybraną postać i wyjść do ludzi. - Zawsze lubiłam odgrywać różne role, więc wczuwanie się w dany charakter to dla mnie frajda. Poznawanie

ludzi podczas bycia przebraną też jest dość zabawne. Reakcje, w zależności od miejsca, gdzie się prezentuję, są różne. Dzięki temu, że zdecydowana większość osób bardzo pozytywnie odbiera stroje, jak i samą ideę cosplayu, Angela utwierdza się w przekonaniu, że to, co robi, sprawia radość nie tylko jej, ale również innym. - Marzę, aby podróżować, poznawać świat, różne kultury i smaki. Miałam przez jakiś czas plan, by w każdym, odwiedzanym przeze mnie większym mieście Europy, zrobić sobie zdjęcie w cosplayu. Póki co, nie wybiegam zbytwno w przyszłość, a jedynym pewnym marzeniem - co do tworzenia cosplayu - jest zrobienie podświetlanej zbroi, stylizowanej na tę należącą do jednej z moich ulubionych postaci z książek J.R.R. Tolkiena. Jednak jak przyznaje dziewczyna, zanim osiągnie ten poziom, jeszcze dużo nauki przed nią. Najważniejsze jest, żeby mimo wszystko, robić to, co się lubi. Zatem, jeśli chcesz robić cosplay - po prostu go rób. Nie zważając na to, co powiedzą inni, ile masz lat, jak wyglądasz... Jeśli robisz to, co kochasz, nie rezygnuj z tego. Cokolwiek by się nie działo!





fot. Dawid Machecki

# UNISONO I NA POMIESZANE JĘZYKI

**DR RADOŚLAW MARCINKIEWICZ**

**Językoznawca, wykładowca oraz wielki fan rocka progresywnego. Doktor Radosław Marcinkiewicz opowiedział nam o swoim niezwykłym zamiłowaniu do muzyki, ulubionych zespołach, pracy ze studentami, a także o pewnym epizodzie z karierą wokalną. Niełatwo jest połączyć pasję z życiem zawodowym czy też rodzinnym. Przekonamy się jednak, że jest to możliwe, a bohater naszego wywiadu będzie tego dobrym przykładem.**

## Jak trafił Pan na Uniwersytet Opolski?

W 1992 r. ukończyłem liceum w Nysie, wtedy też na Uniwersytecie Opolskim utworzono nowy kierunek studiów – filologia rosyjska z filologią polską. Wówczas w Polsce z wiadomych powodów mało kto chciał się uczyć języka rosyjskiego, postanowiono więc przyciągnąć studentów, łącząc siły dwóch instytutów. Kierunek okazał się strzałem w dziesiątkę, chętnych było wielu, lecz lista dostępnych miejsc niestety okazała się krótka. O przyjęciu decydował wynik rozmowy kwalifikacyjnej oraz średnia ocen z kilku przedmiotów, a były wśród nich takie, za którymi nie przepadałem. Już podczas tej rozmowy, zarówno w części prowadzonej po polsku, jak i w trakcie tej toczonej po rosyjsku miałem okazję mówić o muzyce, także rockowej. Skala ocen była dwustopniowa, a ja uzyskałem aprobatę komisji. Niestety, średnia ocen pozwoliła mi na zajęcie miejsca drugiego czy trzeciego pod kreską, co nie może dziwić, bo w szkole średniej zajmowałem się głównie słuchaniem muzyki, nie dbając o śrubowanie ocen. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że jednak dostałem się na studia. Promotorem mojej pracy doktorskiej był prof. dr hab. Wojciech Chlebda, ale po obronie nie pracowałem na uczelni. Po upływie pięciu lat zostałem zatrudniony w instytucie, którego ówczesna nazwa to Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej.

**Wspomniał Pan, że w liceum muzyka była ważniejsza od nauki. Skąd u Pana ta pasja do muzyki? Kiedy to się zaczęło?**

Wychowałem się w domu muzykujących osób, w którym nie brakowało instrumentów muzycznych, znalazło się miejsce nawet dla kontrbasu. Mój tata grał w

swoim zespole przeważnie na gitarze basowej i akordeonie. Mnie zachęcał do rozwijania umiejętności wokalnych. Nieopodal mieszkał wujek, mój chrzestny, który także stał na czele zespołu. Każde większe spotkanie w rodzinnym gronie wiązało się ze śpiewem na głosy – to pewnie przyczyna mojego zauroczenia muzyką zespołów, w których twórczości ważne miejsce zajmują harmonie wokalne. Miałem ułatwioną sytuację. Od najmłodszych lat nasiąkałem muzyką.

## Jakie były pana muzyczne początki? Od czego pan zaczął?

Jako dziesięcioletek zwróciłem uwagę na grupę Lady Pank. Dzisiaj stwierdzam, że nie ma się czego wstydzić, zwłaszcza jeżeli mówimy o pierwszych płytach zespołu. Album LP3 polubiłem trochę później. To była muzyka nieco bardziej wielowymiarowa. Pamiętam, jak zaskoczył mnie fakt, że w zespole nie śpiewa tylko Janusz Panasewicz, ale również Jan Borysewicz (wciąż bardziej obcy), że w teledysku można pokazać najbardziej znanego członka grupy jako siedzącego beczynninie. Dowiedziałem się wtedy, że funkcje pełnione przez muzyków w zespołach rockowych nie są dane raz na zawsze. W tamtym czasie polubiłem Kajagoogoo, ale w składzie bez Limahla. Właśnie jego odejście z grupy pozwoliło wykazać się pozostałym muzykom, błyszczał zwłaszcza basista Nick Beggs, grający także na sticku Chapmana, w dodatku zespół zaprosił do współpracy sekcję dętą. Brzmiało to nowocześnie, ale i szlachetnie. Później przyszedł czas na Queen. Początkowo zwróciłem uwagę na doskonałe harmonie wokalne, niesamowitego wokalistę i niepowtarzalnie brzmiące gitary Briana Maya. Uświadomiłem sobie wtedy, że, ponieważ w muzyce zauważamy przede wszystkim elementy naj-



bardziej wyeksponowane, czasem, gdy jako słuchacze zadamy sobie trochę trudu i zwrócimy uwagę na to, co się dzieje w tle, możemy odkryć prawdziwe skarby.

#### **Mógłby Pan wskazać najlepszy koncert w którym brał udział?**

To jest zawsze trudny wybór. Zwykle wymieniam kilka koncertów. Na pewno do tej kategorii zalicza się katowicki występ Yes podczas trasy Yes Symphonic z Jonem Andersonem w świetnej formie, Chrisem Squire'em szalejącym po całej scenie z gitarą basową i Stevem Howe'em nie opuszczającym własnego terytorium, wyznaczanego przez perski dywan. Świetne nagłośnienie, rewelacyjny repertuar, dyskretna rola orkiestry. Muszę również wspomnieć o dwóch krakowskich (2000 i 2002 r.) i jednym poznańskim (2005) koncercie Dream Theater. Nie mógłbym pominąć pierwszego występu grupy Planet X w Opolu. Jest to mniej znany zespół, założony przez byłego klawiszowca Dream Theater, Dereka Sherinina. Muzycy zostali przyjęci przez polską publiczność niezwykle entuzjastycznie, czego chyba się nie spodziewali. Na płycie, którą nagrali po tej trasie koncertowej, znalazł się utwór Poland, stanowiący rodzaj podziękowania dla polskiej (opolskiej!) publiczności. To piękny gest, choć jeszcze bardziej ucieszyłby mnie tytuł Opole.

#### **Czy myślał Pan o tym, żeby zostać dziennikarzem muzycznym?**

Oczywiście! To zawsze się pojawiało w sferze moich zainteresowań, ewentualnych planów. Po napisaniu kilku recenzji stwierdziłem, że możliwości wypowiedziania się na tematy muzyczne, kiedy nie jest się muzykologiem, są mocno ograniczone, także ze względów czysto językowych. Bardzo trudno jest nie wpaść w pułapkę powielania schematu, nieustannego posługiwania się tymi samymi sformułowaniami. Uznałem, że to nie dla mnie.

#### **Czy ma Pan ulubiony zespół do którego najczęściej powraca?**

Tu też nie potrafię wymienić jednego. Z klasyków rocka na pewno Yes, Queen, Emerson, Lake and Palmer, Gentle Giant, King Crimson, Soft Machine, Caravan czy mniej znana grupa Morgan, którą zainteresowałem się z powodu wokalisty Tima Staffella. Potem przekonałem się, że po rozstaniu z grupą przemianowaną później na Queen trafił on na trzech muzyków, z którymi wcześniej niż Queen nagrywał utwory wprost wybrane. Z zespołów młodszych wymienilibym: Dream Theater, Planet X, Liquid Tension Experiment, OSI, Chroma Key, Haken, Karnivoool, Tool, Minimum Vital, Porcupine Tree czy Spock's Beard. I jeszcze Frank Zappa. Jeśli chodzi o artystów polskich, nie mógłbym nie wymienić Czesława Niemena i SBB. Spośród grup powstałych później cenię takie jak: Collage, Lizard, Lebowski, Tale Of Diffusion, Brain Connect, a także Signal To Noise Ratio, zespół, z którego 2/3 regularnie spotykam się na konferencjach naukowych, także na tej, którą sam organizuję. Oczywiście, mógłbym wymienić znakomitych wykonawców jeszcze bardzo długo...

**Czy prowadząc zajęcia, zwłaszcza kursy ogólnouczeniiane, które cieszą się niemałym zainteresowaniem wśród studentów, ma Pan poczucie, że kształtuje Pan ich gusta muzyczne?**

Nie wiem, choć czasem mnie to nurtuje. Są takie momenty, kiedy ktoś po zajęciach do mnie podchodzi i pyta o płytę, kompozycję, prosi o przypomnienie nazwy zespołu. Pewnego razu włączyłem pod koniec zajęć fragment utworu Stevena Wilsona The Raven That Refused To Sing. Studentów zachęciłem do obejrzenia w domu teledysku. Przed następnymi zajęciami podszedł do mnie jeden z nich i powiedział, że teledysk poruszył go do głębi, tak że nie mógł powstrzymać łez. Oczywiście, na zajęciach widuję też osoby, które nie są nimi zainteresowane. Szkoda mi wtedy studentów, którzy nie zdołali się zarejestrować, a naprawdę interesują się tematyką tych zajęć. Najbardziej lubię, kiedy studenci wchodzą w interakcję, kiedy mogą poznać ich gusta, dowiedzieć się, czego słuchają.

**No właśnie, jakie gusta muzyczne mają studenci Uniwersytetu Opolskiego?**

W każdym semestrze zdarzają się osoby, z którymi rozmawiam częściej, dłużej, po zakończeniu zajęć. Czasami okazuje się, że byliśmy na tych samych koncertach, choć nierzadko mamy odmienne opinie na pewne tematy. Zdarzają się wśród nich osoby muzykujące, doskonale zorientowane w muzyce od strony praktycznej i teoretycznej, zwracając czasem moją uwagę na rzeczy, których sam bym nie dostrzegł. Kiedyś zdarzyło mi się dyskutować ze studentami o muzyce blisko dwie godziny po

zajęciach, a te przecież kończą się późno. Tego dnia wróciłem do domu dopiero ok. 22.30, a i tak kończyliśmy rozmowę z poczuciem niedosytu.

**Od kilku lat organizuje Pan ogólnopolską konferencję „Unisona w wielogłosie” poświęconą muzyce rockowej. Czy to Pan był jej pomysłodawcą?**

Tak. Nie było dotychczas odbywającej się cyklicznie konferencji dotyczącej szeroko pojętej muzyki rozrywkowej. Tematykę co prawda ograniczyliśmy do rocka, ale tak naprawdę często podczas obrad nie brak referatów dotyczących innych odmian muzyki, zwłaszcza jazzu. Na pomysł wpadłem w tym budynku (Collegium Maius). W Auli Błękitnej odbywała się sesja towarzysząca uroczystemu odsłonięciu pomnika Czesława Niemena. Na temat jego dorobku artystycznego wypowiedzieli się nie tylko autorzy poświęconych mu książek, lecz również przedstawiciele kilku dyscyplin naukowych. Zaczęłem się wtedy zastanawiać, co wniosłaby perspektywa językoznawcza. Kilka pomysłów pojawiło się niemal natychmiast, a zaraz po nich ten związany z konferencją. Doszedłem do wniosku, że wielowymiarowemu charakterowi rocka powinna sprzyjać formuła interdyscyplinarna. Konferencja cieszy się zainteresowaniem, ponadto wydajemy serię monografii.

#### **Wiadomo już czego będzie dotyczyła tegoroczna edycja „Unisona”?**

Mam już kilka pomysłów. Ponieważ poprzednia edycja odbyła się pod hasłem „wokół winylu”, rozważam czy teraz nie uzupełnić jej o podobne, np. „wokół CD”, ale decyzji jeszcze nie podjąłem. Jako językoznawca najchętniej nieustannie dyskutowałbym o terminologii albo o tytułach albumów i nazwach zespołów, choć bardzo interesują się także specyfiką nośników dźwięku i ramą wydawniczą dzieł fonograficznych. Pewnym problemem w mówieniu o muzyce rozrywkowej jest brak klarownej terminologii, co utrudnia dyskusję. A dyskutować i pisać na ten temat należy. Trzeba przynajmniej próbować, mimo że... Frank Zappa powiedział kiedyś: „Pisanie na temat muzyki jest jak tańczenie na temat architektury”. Czasami trudno się z tym nie zgodzić.

**Chciałybyśmy dowiedzieć się również, czy wśród współpracowników na naszym uniwersytecie ma Pan jakąś bratnią duszę, kogoś kto podziela Pana pasję muzyczne?**

Oczywiście. W instytucie na pewno prof. Wojciech Chlebda. Profesor jest prawdziwym znawcą, koneserem muzyki poważnej, ale doskonale orientuje się też w rocku progresywnym. O muzyce często rozmawiam z kolegami z Instytutu Filologii Angielskiej: dr. Tomaszem Gornatem i dr. Sławomirem Kuźnickim, który w sali obok też prowadzi zajęcia poświęcone muzyce rockowej. Niebawem wybieramy się razem do Torunia na trzecią edycję konferencji pt. „Kultura Rocka”, którą organizuje stały bywalec (od pierwszej edycji) naszego „Unisona”, prof. Paweł Tański.

**Powiedział Pan, że wychował się w rodzinie muzykującej. Czy w takim razie próbował Pan swoich sił w grze na jakimś instrumencie lub rozwijał umiejętność wokalne?**

Ostatnio uświadomiłem sobie, że spośród muzyków których lubię, dwóch wokalistów ma urodziny tego samego dnia, co ja. Pomyślałem, że nie jest to przypadek. To jeden z wokalistów Deep Purple i jeden z wokalistów Spock's Beard. Nigdy jakoś nie udało mi się opanować gry na gitarze, choć podjąłem kilka prób. Tata bardzo chciał mnie uczyć, ale zabrakło mu cierpliwości, a mnie chyba głównie zdolności manualnych. Bardzo szybko okazało się jednak, że potrafię niezłe śpiewać. Kiedy uczyłem się w podstawówce, odbywały się festiwale harcerskie, w których chętnie brałem udział. W trzeciej klasie udało mi się nawet wygrać na szczeblu wojewódzkim.

**Na koniec jeszcze takie pytanie – czy stara się Pan pasję do rocka progresywnego przekazywać swoim dzieciom?**

Właściwie... ostatnio nie muszę się nawet starać. Marta, moja córka śpiewa, ale robi to dla przyjemności, bez presji wyniku, z kolei syna, podobnie jak mnie, interesuje muzyka z całą fonograficzną i sceniczną otoczką. Michaś niebawem skończy dopiero cztery lata, ale udało mi się sprawić, że pokochał zespół Yes. Kilka miesięcy temu musiałem napisać bardzo ważny tekst, a zostałem z synem sam w domu. Nieustannie utrudniał mi realizację tego zadania. Włączyłem mu dość oryginalny teledysk grupy Yes - Leave It, przypuszczając, że może go zainteresować i faktycznie tak się stało. Wielokrotne oglądanie z rzędu tego teledysku (rekord wynosi 7) stało się w tamtym czasie jednym z ulubionych zajęć Michała. Teraz jest on na etapie bezbłędnego rozpoznawania wszystkich ważnych muzyków zespołu, okładek albumów, w samochodzie wszyscy musimy słuchać Yes, a na dobranoc opowiadane są historie z teledysków albo prowadzone rozmowy o kolorach gitar i konfiguracjach zestawów perkusyjnych. Podczas jednej z takich sytuacji żona tylko machnęła ręką, zwracając się do córki: „Czy uda nam się kiedyś od tych Yesów uwolnić?” Przyznaję, że czasem nawet ja, fan zespołu zaczynam odczuwać presję.



fol. Blena Stepaniuk

# POMOC PONAD WSZYSTKO

## MGR JADWIGA KOTULSKA

Zawsze była aktywna społecznie, gdyż - jak uważa - jeżeli nie można nic zrobić dla drugiego człowieka, życie wtedy chyba nie ma sensu. Jest absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego z zakresu nauk politycznych. Pracowała w różnych miejscach, ale to zawód bibliotekarza wybrał dla niej los i to jemu poświęciła się całym sercem. W tym numerze poznacie panią Jadwigę Kotulską, kierownika Międzyinstytutowej Biblioteki Politologii, Filozofii i Socjologii, mieszczącej się w Collegium Civitas, którą odwiedziłyśmy specjalnie dla Was.

### Jak trafiła do Opola

- Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Wrocławskim trzeba było coś z dorosłym życiem zrobić. Nie za bardzo wiedziałam, gdzie chcę pracować, ale pomyślano za mnie i trafiłam do szkoły. Byłam nauczycielem wos, historii, geografii. Uczyłam w swojej karierze we wszystkich typach szkół - wspomina. Do Opola przyjechała za sprawą swojego męża, wówczas tu pracującego. Podjęła pracę w Komitecie Wojewódzkim Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, którą, ze względu na macierzyństwo, musiała przerwać. - Nigdy nie pomyślała, że miałaby pracować w bibliotece, ale - kiedy zaproponowano mi pracę w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej, potraktowałam to jako największe wyzwanie w swoim życiu. Poznawałam bibliotekę od kuchni. Zaczęła od wypożyczalni, a później trafiła do oddziału informacyjno-bibliograficznego. Następnie była czytelnia oraz dział opracowania, którym poświęciła parę lat. - Jak człowiek długo jest związany z jedną firmą, to jest chęć poznawania życia dalej. To jest za mało. Dlatego zdecydowała się na przejście do odradzającej się po powodzi Biblioteki Głównej UO.

### Przygoda z Uniwersytetem

Był to początek jej wędrówki po uczelni, gdyż objęła stanowisko kierownicze w dziale magazynowania i konserwacji zbiorów, a po paru latach przyszła propozycja pracy w bibliotece obsługującej studentów filozofii, socjologii i politologii (początkowo jeszcze na ul. Plebiscytowej). Od tamtej pory związana jest z tą właśnie biblioteką, którą kieruje po przeniesieniu jej do nowej siedziby. W tym czasie prowadziła też zajęcia z propagandy politycznej, a także polityki i religii w Instytucie Politologii.

### Najlepsze w pracy bibliotekarza

Co jest najpiękniejsze, to kontakt z książką, kontakt z młodym człowiekiem, kontakt z jego potrzebami, oczekiwaniami, a największą satysfakcją sprawia mi zadowolenie tej osoby, naszego czytelnika, że znalazł, że człowiek w jakiś sposób pomógł, bo bibliotekarstwo, a szczególnie udostępnianie, to nie jest praca dla każdego. Bibliotekarstwo jest służbą. To nie jest gwiazdorstwo. Jestem tu po to, żeby pomóc drugiemu człowiekowi. Bibliotekarz pracuje na sukces innej osoby, bo pomaga robić kwerendy, pomaga szukać, bo obsługuje, bo sprowadza książki, ale jak gdyby z myślą o satysfakcji drugiej strony.



## Czas wolny

Jak sama przyznaje, jako takiego czasu wolnego nie posiada. Otworzyła przewód doktorski, więc pisanie pracy pochłania go najwięcej, ale wolną chwilę spędza ze swoimi najbliższymi.

## Odpoczynek

Pani Jadwiga bardzo kocha polskie morze. - *W czasie urlopu zmierzam tam, gdzie najlepiej odpoczywam, a więc jadę do Kołobrzegu i do wszystkich możliwych, okolicznych miejscowości. Człowiek ładuje akumulatory na wiele, wiele późniejszych miesięcy. Drugim takim miejscem, gdzie autentycznie odpoczywam, jest Wrocław. Gdy wysiadam na dworcu, od razu zobaczę ten klimat, naprawdę od razu się lepiej czuję.*

## Marzenia

Okazuje się także, że ma wiele marzeń. Od tych drobnych, niewielkich, do takich o większej wadze. - *Najpierw były to małe marzenia: skończyć studia, dzieci wychować, matura, na studia - mówi. Patrząc z perspektywy czasu, najbardziej chciałaby jeszcze raz pojechać do Kanady, pochodzić po ulicach Montrealu, zobaczyć, jak żyje miasto. Nic jednak nie sprawiłoby jej tyle przyjemności, jak widok uśmiechu na twarzy drugiego człowieka, kiedy czuje, że to, co w życiu robi, jest potrzebne, ma sens.*

## Pragnienia zawodowe

Jak się okazuje, także sferze zawodowej pani Jadzia poświęca swoje marzenia. Chce, by biblioteka stała się centrum kultury, gdzie ludzie chcą przychodzić, spędzić czas, porozmawiać o książkach - *Żeby znalazły się osoby, grono osób, które lubią pracować i założyć w tejsze bibliotece klub, koło książki naukowej - wyznaje. Ma w sobie również pragnienie, aby wykorzystać szyby biblioteki na stworzenie galerii, w której mogliby zaprezentować się studenci naszego uniwersytetu. - Jako że u nas są osoby niesamowicie uzdolnione plastycznie, manualnie, którzy robią zdjęcia, którzy malują, rysują, grafikę stosują, dobrze byłoby zrobić im miejsce, żeby wyrazili świat w swojej sztuce.*

## Czym się zajmuje

Wychowała się w zuchach, w harcerstwie, w kręgach różnych organizacji, w związku z czym ciągle udziela się i angażuje w coś nowego. Jest niesamowitą miłośniczką i zwolenniczką historii mówionej, dlatego opowiedziała nam co nieco o przedsięwzięciu, które realizuje. Obchodzące w tym roku stulecie swojego istnienia Stowarzyszenie Bibliotek Polskich przyjęło w poczet członków bibliotekarzy akademickich, którzy przy opolskim oddziale SBP utworzyli Koło Bibliotek Naukowych. Wyszli oni z inicjatywą, aby nagrywać wywiady z bibliotekarzami, opowiadającymi o swoich drogach zawodowych, rodzinnych sprawach. - *Zawsze ten nagrany głos jest dla mnie niesamowicie cenny. Jej słowa potwierdzają się na każdym kroku, a dowodem na to są sytuacje, które nam przybliżyła. Gdy byłam w Muzeum Powstania Warszawskiego, urzekło mnie, iż to muzeum opiera się na historii mówionej. Możliwość posłuchania wspomnień, relacji tych osób, nieprzerywanych żadnym głosem (...). Ten głos robi niesamowite wrażenie i jako taki ogromny, gorący zwolennik historii mówionej, doznałam takiego wielkiego zainteresowania swoim artykułem. Czytając „Monachijską menażerię”, natknęła się na odniesienia do Danuty Bańkowskiej, która pracowała później w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich. Odezwwała się do mnie jej rodzina, dla której wspomnienie o tej osobie było więcej warte niż wszystkie pieniądze świata, jak usłyszałam.*

## Co ją wzrusza

*Inaugurując swoją działalność [Miejska Biblioteka Publiczna, po przejściu do nowej siedziby] zorganizowano spotkanie z rodziną, z synem i wnukiem pierwszej dyrektorki publicznej biblioteki miejskiej w Opolu, i znaleziono jej notatnik (...). Jakże te dzieci, ten syn i wnuk chłonęli każde informacje o swojej matce, a szczególnie tam, gdzie opowiadano o niej, bo były osoby na sali, które były świadkami też jej początków i pamiętali, opowiadali. I widziałam te oczy, nawet tego wnuka, który jak gdyby określał na nowo swoją tożsamość, że ta babcia była, i była gdzieś tam ważna. Ważna, w sensie potrzebna. I to był taki impuls, że my też musimy upamiętnić wspomnienia tych osób, bo nic się na nas nie zaczyna i nic się na nas nie kończy. Nic. A żeby człowiek się mógł zakotwiczyć, musi mieć ten początek i koniec. Wspomnienia tych bibliotekarzy to jest kawał historii Śląska Opolskiego. To jest, myślę, kanwa niejednej pracy. Kiedyś też, będąc u cioci, starszy kuzyn odgrzebał stare taśmy, gdzie jej rodzice śpiewają. - I nagle człowiek słyszy, po tylu latach ten głos. To są niesamowite rzeczy, jeszcze się wzruszam.*



## Bibliotekarz jest potrzebny

- *Bibliotekarze żyją w różnych warunkach i myślę, że my też jesteśmy winni pomoc tym ludziom, niekoniecznie w sensie materialnym, ale nawet na Dzień Bibliotekarza z kwiatkiem przyjąć. To świadczy o tym, że – dla takiej osoby, która jest ileś lat na emeryturze – to, co robiła w życiu, było potrzebne, miało sens. Bo chodzi o to... Byłaś, jesteś i będziesz potrzebna. No bo bez tego człowiek, jak róża bez wody, więdnie.*

## Problem braku czytelnictwa

- *Uważam, że u nas trochę wylano dziecko z kąpielą. Dlaczego? Dlatego, że młodzież już w szkołach czyta mało, pisze mało wypracowań, za mało uczy się myślenia i przelewania myśli na papier. Za mało się pisze tekstów naukowych i myślę, że coraz mniej osób czyta ze zrozumieniem. Nastąpił jak gdyby wtórny analfabetyzm. Nad sposobem tego rozwiązania sporo główkuje, lecz jej zdanie się nie zmienia. - Tego trzeba się nauczyć od kołyski, mieć potrzebę czytania.*

## Obcokrajowcy

- *Mamy tylu studentów, o których nic nie wiemy. Mało robimy, żeby pokazać ich kulturę, literaturę. Pani Jadzia z przykrością obserwuje, jak studenci zamykają się na ludzi z innego kraju, przebywają tylko w swoim gronie, nie interesują się zgłębianiem wiedzy o otaczających kulturach. Pokazała nam również prezent, który otrzymała od uzbekiej studentki i przybliżyła nieco rytuał picia herbaty w Uzbekistanie.*

**Rozmawiając z panią Jadwigą, nie dało się nie zauważyć, że jest to osoba pełna pasji, ciepła, serdeczności oraz wrażliwości. Drzemie w niej potrzeba poznawania świata, wciąż poszukuje swojego miejsca na ziemi. Jedno jest pewne - ciekawych person na Uniwersytecie Opolskim nie brakuje!**

TEKST: ANIA KĘDRA

TEKST: MALWINA MAIER

# KIEDYŚ ZROBIĘ JEDNĄ PŁYTĘ



Fot. Marek Wiench

## MARCIN CHU NGOC

**Wywiad z Marcinem Chu Ngocem – wiecznym studentem, którego wieczną pasją jest muzyka. Jako „Jimmy Golden” tworzy własny rap i prezentuje na czym polega „wietnamskipolsku”. Uwaga! Ta rozmowa może zawierać śladowe ilości kreatywności, lenistwa oraz ironii. Czytasz na własną odpowiedzialność.**

### Dlaczego urodziłeś się w Polsce?

Moi rodzice poznali się w Czechach i tam też się pobrali. Po około dwóch latach przeprowadzili się jednak do Polski, gdzie mieszkają już prawie ćwierć wieku. No i również ja gdzieś tam byłem w tych planach i tak powstałem (śmiech). Dokładnie to urodziłem się w Niemodlinie.

### Czujesz się Polakiem?

To bardzo ciężkie pytanie. Czuję się zarówno Polakiem, jak i Wietnamczykiem. Nie mogę się utożsamiać kompletnie tylko z jedną stroną, bo wiem, gdzie są moje korzenie i staram się o nich zawsze pamiętać. Jeżeli przyjmujemy model mutli-kulti, to ja się w niego doskonale wpisuję. Chociaż nie mogę powiedzieć, że mówię płynnie po wietnamsku, to w takich prozaicznych rzeczach jak jedzenie bardziej utożsamiam się z Wietnamem. Preferuję jednak kuchnię wietnamską, która dla Polaków może być lekko ortodoksyjna, dziwaczna, bo wykorzystuje się w niej wszystkie dostępne rodzaje mięsa. Ale w moim domu zdarza się również, że przyrządzamy dania polskie, bo mama chciała to jakoś wypośrodkować.

### Co Ci się zatem najbardziej podoba lub nie podoba w Polsce?

**Potrąfisz to jakoś porównać do Wietnamu? Wolałbyś mieszkać tutaj czy wyjechać do Azji?**

Właśnie teraz też zadaję sobie te pytania, bo jeszcze dokładnie nie wiem co i gdzie chciałbym robić po studiach. W planach na pewno jest, aby wyjechać na dłużej niż zazwyczaj, bo w Wietnamie byłem 4 razy, ale zawsze nie dłużej niż miesiąc. Natomiast taka różnica, która rzuca mi się w oczy w pierwszej kolejności to jest coś, co określiłbym jako swobodniejsza

organizacja czasu w Wietnamie. To wynika nie tylko z podejścia, ale także innych czynników np. klimatycznych. Tak jak w Hiszpanii czy Włoszech mają tam o godzinie 12 sjęstę. To jest taki lepszy kult odpoczynania, bo mimo że pracują tam dłużej, po 12 godzin, to ludzie w Wietnamie potrafią odpoczywać. W Polsce jest inaczej, mamy do czynienia z europejską kulturą pracy, ale i spędzania wolnego czasu. Nie mówię, że to czy tamto jest lepsze czy gorsze, ale subiektywnie bardziej podoba mi podejście Wietnamczyków, bo preferuję bardziej swobodne podejście do organizacji czasu.

### Lubisz studiować?

Studiuję 5 lat. Najpierw studiowałem Politologię, ale poprzestałem na drugim roku. Teraz jestem na Dziennikarstwie. Bardzo długo sceptycznie byłem nastawiony do studiowania. Jak już coś było, to miałem raczej podejście „byleby to zdać”. Jednak z biegiem czasu poczułem, że lepiej jest w rzeczy, które mnie przynajmniej interesują, bardziej się wdroyć. Twierdzą, że studia są bardzo przydatną sprawą w życiu, mimo że teraz jest taki trend promowany, że już niekoniecznie warto studiować. Studia nie nauczą cię zawodu, ale na pewno nauczą myślenia. Jeżeli są osoby, które przychodzą na studia, żeby uzyskać potem pracę w danym zawodzie, to się mogą nieźle rozczarować. Ale jeśli przyjdiesz z nastawieniem, że możesz się po prostu dowiedzieć wielu rzeczy, to jest to coś naprawdę ciekawego.

**Dlatego pewnie studiujesz tak długo – uważasz, poczuwasz się do miana „wiecznego studenta”?**

Tak, bo przez ten staż to już można mnie tak określić. Byłem długo w tej grupie osób, które uważają, że studia nic nie dają. Teraz widzę, że te zajęcia coś mi jednak dają i mogę później o nie oprzeć moje ruchy życiowe.



## **Czym dla Ciebie jest muzyka?**

*Pasją. Przez większość mojego życia muzyka zawsze gdzieś była. Mówiąc przekrojowo, bo wchodząc już w ten zakres hip-hopowy to najbardziej, ale generalnie jest to jedna z najbardziej kluczowych spraw w moim życiu.*

**Ale nie ograniczasz się tylko do słuchania – sam także tworzysz.**

*Ja uwielbiam proces twórczy. Nawet teraz na studiach mamy zajęcia z montażu i to są właśnie takie kreatywne rzeczy, których ja notorycznie w życiu potrzebuję. Muzyka też mi to dawała. To jest bardzo pociągające, bo musisz stworzyć jakąś mega kreatywną rzecz, coś z niczego. Nawet mogę powiedzieć, że bardziej fascynuje mnie proces twórczy niż sam efekt końcowy. Na przykład moi koledzy raperzy bardzo lubili koncertować. Ja wolę jednak ten klimat studyjny. Wchodzę do studia, robię muzykę – to już mi daje jakiś poziom satysfakcji, który jest dla mnie często zupełnie wystarczający.*

**Czyli wolisz się jednak ze swoją twórczością mniej uzewnętrzniać – zamknąć w studiu, fascynować samym procesem twórczym niż stworzoną muzyką, czyli efektem końcowym, który chyba jest właśnie frajdą dla odbiorców niż Ciebie.**

*Nie, tego bym tak nie określił. Jeżeli tworzysz już coś, to szukasz widowni. Jeżeli tworzysz tylko dla siebie, to nie powinieneś tego w ogóle upubliczniać. A jeśli ja coś publikuję, to też po cichu jest w tyle głowy to zastanowienie „Czy to się akurat spodoba ludziom?”. Jednak nie można też ustosunkowywać swojej muzyki do tego, co na jej temat myśli jakaś grupa osób, czyli raczej nisza, która mnie słucha. Zdarzało mi się usłyszeć pochlebne recenzje na temat tego, co tworzę, ale też negatywne. Ale byłem świadomy, że te opinie naprawdę mało znaczą, bo i tak robiłem dalej po swojemu. Fajnie byłoby, gdyby dotarło to do większej grupy osób, ale to też nigdy nie było celem samym w sobie.*

**Mówisz o tym w czasie przeszłym. Obecnie nie jesteś aktywny twórczo i nie robisz muzyki. Dlaczego nie potrafiłeś tego rozwinąć bardziej i się zatrzymałeś? Straciłeś motywację? Uważasz w ogóle, że udało Ci się to rozwinąć tak, jak chciałeś?**

*Z pasją jest jak z pasją...ona jest zawsze wokół Ciebie. Paulo Coelho (śmiech). To nigdy nie przestanie być, to zawsze będzie gdzieś obok. Takim sensownym przykładem, który zawsze podaję, jest mój kolega Adam. Jest wędkarzem i potrafi na kijek z linką (czyli wędkę – przyp. red.) wydać kilkadziesiąt złotych. Niektórym ciężko jest zrozumieć, po co to robi, po co siedzi po kilka godzin nad wodą. Ale on po prostu lubi to robić. I tak też jest z moją muzyką i jej tworzeniem. To przychodzi mi okresowo i na pewno w przyszłości również będę ją tworzył. Na pewno nie jest tak, że powiedziałem, że daję sobie już z tym spokój. Gdybym tak zrobił, to by pokazywało, że to tak naprawdę nigdy nie było moją pasją. No bo jeżeli coś lubisz, to to po prostu lubisz (śmiech). Nie ma w tym żadnych głębszych aspektów i nawet coś przerywając, to i tak do tego wrócisz, bo to po prostu sprawia przyjemność. Od wszystkiego trzeba odpocząć. Ale jeśli chodzi o moje plany muzyczne, to kiedyś zrobię jedną płytę. Moim takim małym marzeniem a propos kreatywności jest stworzenie trzech rzeczy, które będą naprawdę dobre – płyta, film i książka. Nic na siłę. To ma być dobre.*

**Twój pseudonim artystyczny to „Jimmy Golden”, publikowałeś także pod nazwą „wietnamskipolsku” – te nawiązania do Twojego pochodzenia, koloru skóry biorą się z Twojego dystansu do siebie i ironizowania z tego?**

*Też, ja jestem raczej taką ironiczną postacią. To nie jest tak, że jestem jakiś cyniczny, po prostu lubię się śmiać, nawet z samego siebie. Co do tych tytułów, to są bardzo trafne. Trafne pod względem opisanie mnie, nawet sposobu promowania. Ja nie mówię jednak też czysto wyraźnie po polsku. Jednak taka naleciałość azjatycka gdzieś tam jest, a więc możemy to tak krótko skomentować, że to jest „wietnamski po polsku”. „Jimmego Goldena” to wymyślił mój producent Maciek Czabak. Mówił „Złoty”, bo „Żółty” był jednak rasistowski i tak się przyjęło. W przyszłości jednak jeżeli będę wydawał kolejną muzykę, to chciałbym już publikować pod swoim nazwiskiem, nie pseudonimem. Raz, że potrzebna jest mi jakaś zmiana w tym aspekcie. Dwa,*

*że warto jednak w tych obecnych czasach pracować na własne nazwisko (śmiech).*

**Opórcz muzyki masz jakieś głębsze zainteresowania?**

*Lubię film, ale nie wiem czy na tyle, żeby określać się znawcą. Bo jak powiesz, że lubisz kino, to ktoś może odpowiedzieć „A kto nie lubi?” (Śmiech). Oglądam dużo współczesnych seriali, ale też kino ze starszych lat, filmy z lat 60. czy 70. Jestem bardzo wielkim fanem Qeuntina Tarantino, bo on działa bardzo hybrydowo, jeśli chodzi o gatunki filmowe, mieszając je ze sobą. (Tutaj wybiegła około 30-minutowa dyskusja o konwencjach filmowych w kinie bardziej lub mniej współczesnym). Ja właśnie jestem takim człowiekiem, który generalnie potrafi utrzymać skupienie na meritum przez jakieś 20-30 sekund, a potem traci już temat (śmiech).*

**Zatem spróbujmy wrócić do tematu. Interesujesz się mocno sztuką, muzyką, animacją. Uważasz się za kreatywną osobę?**

*Ale jak można to zdefiniować?*

**Osoba niekreatywna nie potrafiłaby stworzyć muzyki czy innej sztuki, która może nie tyle byłaby dobra, ale podobałaby się odbiorcom. Osoba kreatywna takie coś potrafi.**

*Tak, okej. Interesuje mnie tworzenie, kreatywność po prostu. Czy jestem kreatywny czy nie, no to już jest kwestia osób trzecich. Oni mogą mi wystawić taką ocenę po odbiorze tego, co stworzyłem. I ocenić, czy było to kreatywne czy nie. Ja się wstrzymuję od określania siebie w taki sposób. Powiem tak brzydko-marketingowo: Jeżeli produkt, który stworzysz spodoba się czy to słuchaczom czy widzom i oni to kupią, to może oznaczać, że jest to kreatywne, ale bezwzględnie oznaczać tego nie musi. Przykładem na czasie może być nowy kawałek Seksmasterki, który jest bardzo popularny, choć w kwestii muzycznej, no cóż... dyplomatycznie powstrzymam się od komentarza.*

**Ale leniwą?**

*Tak! Jestem bardzo leniwy. Staram się z tym walczyć, mniej lub bardziej, jak każdy, kto jest leniwy. Staram się stawiać sobie jakieś progi, małe cele. Nie mówię tam o jakichś dalekosiężnych planach. Mam tu na myśli takie cele, które staram się codziennie realizować i wychodzi mi to...różnie. W kontekście muzyki też jestem bardzo leniwy, ale na szczęście mam takich ludzi jak wspomniany Maciek Czabak, którzy mnie strofują i starają naprowadzić na właściwy tor. Moja teoria jest taka, że leniwi ludzie potrzebują właśnie mieć wokół ludzi, którzy są zupełnie inni, bo dzięki nim w ogóle idą do przodu. Ale też co to znaczy być leniwym w kontekście tworzenia muzyki?*

**Chcesz powiedzieć, że nie można być leniwym w tym kontekście, a po prostu mniej lub bardziej płodnym twórczo? Tak jak niektóre zespoły wydają płytę prawie co roku, ale niektóre wolą nie wydawać niczego przez długie lata dopóki nie poczują, że jest to na tyle dobre.**

*Tak, ale patrzę na to z takiego punktu widzenia: Muzyka dla mnie jest raczej czymś emocjonalnym i powinna spontanicznie wychodzić z Ciebie. Chciałbym, żeby słuchacze tak ją również odbierali. Jako twórca nie mam tak, że potrafiłbym wstać i od 8 do 16 siedzieć i coś pisać, bo to by po prostu nie działało. W kontekście tworzenia tych kreatywnych rzeczy, to muzyka właśnie tak nie działa.*

**Ale muzycy też muszą z czegoś żyć.**

*Ale ja chciałbym, żeby to było moją pasją, a nie koniecznością. Fajnie by było żyć jako muzyk – spełniać się w tym w stu procentach i jeszcze do tego godnie żyć – ale nie wszystkim jest to dane. Ja zdaję sobie z tego sprawę, że to, co robię jest raczej niszowe. Bo nawet jeśli zacząłbym tworzyć coś bardziej popularnego, mainstreamowego, to może i mógłbym się w to zaangażować, ale nie czerpałbym z tego takiej satysfakcji robiąc to, co teraz – dla siebie i dla tej niszy.*

**Studia to czas na realizowanie pasji?**

*Na pewno tak, bo jest bardzo dużo czasu i nie trzeba myśleć jeszcze o dorosłym życiu. Nawet jeśli się dorywczo pracuje, żeby się utrzymać, to powinno się znajdować ten czas na pasję, a już w tym pełnowymiarowej dorosłości jest z tym gorzej. Spodziewam się, że ja po moich studiach nie będę miał tyle czasu jak teraz. Jeśli miałbym się spełniać okresowo w jakiejś pasji, to kulminacyjne punkty mogą przypadać właśnie na ten okres studencki.*

# MIEJSCA PRZEPEŁNIONE HISTORIĄ

## UNIwersYTET OPOLSKI DAWNIEJ I DZIŚ

Jak niegdyś wyglądały miejsca, które dzisiaj są nam dobrze znane? Postanowiliśmy wybrać się w podróż w czasie. Porównaliśmy kilka miejsc na terenie Uniwersytetu Opolskiego. Collegium Maius, Dom Studenta Mrowisko czy Collegium Civitas. Zestawiliśmy zdjęcia wykonane przez nas z tymi archiwalnymi. Trzeba przyznać, że efekt jest bardzo ciekawy. W realizacji materiału pomogło nam Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Z całego serca dziękujemy.



COLLEGIUM CIVITAS KIEDYŚ FOT. JERZY MOKRZYCKI



COLLEGIUM CIVITAS OBECNIE



DOM STUDENTA SPÓJNIK KIEDYŚ - FOT. JERZY MOKRZYCKI



DOM STUDENTA MROWISKO KIEDYŚ



DOM STUDENTA MROWISKO OBECNIE



DOM STUDENTA SPÓJNIK OBECNIE



COLLEGIUM MAIUS KIEDYŚ - FOT. JERZY STEMPLEWSKI



COLLEGIUM MAIUS OBECNIE



KAPLICA ŚWIĘTEGO WOJCIECHA KIEDYŚ, MUZEUM ŚLĄSKA OPOLSKIEGO



COLLEGIUM MINUS KIEDYŚ - FOT. JERZY STEMPLEWSKI



COLLEGIUM MINUS OBECNIE



KAPLICA ŚWIĘTEGO WOJCIECHA OBECNIE

WIKTORIA SURÓWKA  
DAWID MACHECKI



# NA KRAKOWSKIEJ

fot. Elena Stepaniuk

**W małym zaułku, a jednak centrum życia społeczno-kulturalnego - to oczywiście Fundacja KrakOFFska na ulicy Krakowskiej 36. Słyszeliście o niej? Postaram się przybliżyć jej działalność i to jak "rewitalizacja" ulicy może zniszczyć ten ośrodek.**

- Organizujemy szereg wydarzeń społecznych i kulturalnych, nasze działania są zależne od postępu adaptacji powierzchni budynku pod nie. Aktualnie odbyły i odbywają się u nas warsztaty upcyklingowe, plastyczne, techniczne. Od kiedy udało nam się zbudować salę kameralną, odbyły się cztery koncerty muzyki niezależnej. Co miesiąc organizujemy tzw. wymianki (freeshop'y) polegające na bezgotówkowej transakcji, podczas których mieszkańcy Opola wymieniają się używanymi rzeczami. - mówi Maksym Gracjan Krawczyk, wiceprzewodniczący Fundacji.

KrakOFFska organizuje również inne inicjatywy. Jednymi z kluczowych są "Jedzenie zamiast Bomb" i Komis Graciarnia - prospołeczne działania, mające na celu integrację społeczności lokalnej i przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu. Pierwsza akcja wpisuje się w ogólnoświatowy ruch na rzecz pomocy żywieniowej ludziom ubogim, bezdomnym oraz zwrócenie uwagi na ich los. Członkowie Fundacji co niedzielę gotują posiłki i przekazują je opolskim potrzebującym. - *Zbieramy produkty spożywcze od darczyńców z ryneczku warzywnego „Cytrusek” i przygotowujemy z nich ciepły posiłek, który wydajemy w okolicy dworca głównego PKP* - komentuje Maksym.

Graciarnia służy natomiast wszystkim, którzy chcą pozbyć się niepotrzebnych rzeczy lub kupić coś do domu za niską cenę. Członkowie fundacji przywracają tym rzeczom drugą młodość i dają im nowe życie. Znaleźć u nas można dosłownie wszystko. Asortyment waha się od drobnych sprzętów AGD przez zabawki czy biżuterię, po meble i elektronikę. Mamy też istną księgarnię, gdzie można znaleźć tzw. białe kruki - mówi wiceprzewodniczący.

Maks podkreśla, że oferta KrakOFFskiej jest skierowana również do studentów. Ceny w Graciarni są często poniżej opłacalności, natomiast na wydarzeniu opłata jest symboliczna. - *Na warsztaty zwykle to dosłownie część kosztów materiałów, a na koncerty to tzw. zrzutka na zwrot kosztów podróży muzyków. Nasze działania nie są ukierunkowane na zysk, wszystko co robimy wynika z naszej chęci, jest non-profit* - dodaje Gracjan. Warto powiedzieć także parę słów więcej na temat sali koncertowej i sali prób. Ta pierwsza "żyje" całą zimę. Gdy sąsiedzi nie otwierają okien z powodu niskich temperatur, tam rozbrzmiewa muzyka. Na tej sali gościli już takie zespoły jak Alles, PseudoSonda czy Zdrada Pałki, Stanowią oni głównie przedstawiciele muzyki niezależnej, alternatywnej

i kontrkulturowej. - *Jeżeli chodzi o style muzyczne, to nie zamykamy się na nic, jest to minimalistyczna elektronika, noisy, bardziej taneczne punk-elektro, rap, rock, czy akustyczne granie. Jest jedna zasada: dać szansę zagrania w stolicy polskiej piosenki, na jaką lansowane jest Opole, mniej znanym artystom* - dodaje Krawczyk. Natomiast sala prób jest otwarta dla wszystkich, którzy chcieliby poćwiczyć swój wokal lub grę na instrumentach.

Jednak mimo tak szerokiej oferty kulturalnej, bez dopływu funduszy z zewnątrz i z tak mocno podkreśloną funkcją społeczną, organizacja ma problemy ze swoją przyszłością. Niestety projekt rewitalizacji ulicy Krakowskiej zakłada likwidację ich obiektu. Miasto nie informuje, zgodnie z tym co przekazał mi mój rozmówca, o działaniach wobec Fundacji pisemnie - o wszystkim dowiadują się z mediów. Ostatnio na przykład przeczytali w Gazecie Wyborczej że według wiceprezydenta Opola Macieja Wujca, "obiekt dysharmonizuje okoliczną przestrzeń". Według przedstawiciela władz miejskich jest to powód do tego, by wyburzyć siedzibę KrakOFFskiej. Takie zachowania ze strony Miasta są tym bardziej zaskakujące gdyż, jak twierdzi Maksym "Ten sam wiceprezydent [...] wcześniej na spotkaniu z naszym prezesem przekonywał, iż mamy 70% szans na długoletnie użytkowanie tego budynku".

Prace nad remontem trwają od trzech lat. Jest on przeprowadzany bez pomocy ze strony Miasta czy innych zewnętrznych funduszy. - *W chwili przejścia przez nas budynku był on w opłakanym stanie, brak okien, instalacji. Remont przebiega do tej pory, wraz z nowymi pomysłami pojawia się konieczność adaptacji przestrzeni. Wysiłek jest nie do opisania. Wpierw trzeba zabezpieczyć budynek, potem zbić sypiące się tynki, zeszkobać ogniska grzybni, położyć instalację, położyć nowe tynki, postawić nowe ściany, uszczelnić dach, pomalować. Zawsze jest co robić.* - mówi Krawczyk. Miasto zakładało w projekcie rewitalizacji oddanie Krakowskiej społeczeństwu, jednak jak na razie jedyna na ulicy oddolna inicjatywa społeczno-kulturalna, która powstała bez zewnętrznych funduszy, może być zniszczona i zaprzepaszczona. - *Bo zawsze się chce, często nawet z zaciśniętymi zębami, gdy w amoku przemęczenia zazastanawiasz się czy warto, czy to ma sens. Jednak wciąż warto póki jest dla kogo.* - dodaje Maksym.

TEKST: ŁUKASZ WALKOWIAK



# W DUCHU NOWOCZESNEGO PATRIOTYZMU

**Szkoła liderów po raz kolejny podjęła się misji szkolenia nowej elity dla potrzeb polskiej polityki, administracji, dyplomacji, nauki, mediów i organizacji pozarządowych!**

Collegium Nobilium Opoliense zrzesza najlepszych studentów i absolwentów. Jest ich łącznikiem ze światem dyplomacji, polityki, samorządu i biznesu. Alumn szkoły liderów to samodzielny i dojrzały DŻENTELMEN-DAMA, a przy tym świadomy i zaangażowany OBYWATEL, wykształcony i odpowiedzialny PROFESJONALISTA oraz lojalny i odważny RYCERZ XXI wieku.

W trakcie kształcenia bierze udział w seminariach, warsztatach, ćwiczeniach, debatach oksfordzkich, spotkaniach z wyróżnionymi teoretykami. Swoją szansę otrzymali nie tylko Studenci Uniwersytetu Opolskiego. Collegium Nobilium Opoliense zaprasza również uczniów,

## **EDYTA HAJDUK (LO I - KLASA MATURALNA)**

Collegium Nobilium Opoliense to skarbnica możliwości, wiedzy, ale również wspaniałych ludzi i praktyki. Polecam wszystkim, którzy chcą czegoś więcej od życia, tam być może tego nie znajdziecie, ale zainspirujecie się do szukania drogi do szczęścia, jakkolwiek je definiujecie.

## **LUDWIK SKAŁUBA (I POLITOLOGIA)**

Jestem studentem politologii. Z racji kierunku, który wybrałem, Collegium Nobilium Opoliense wydaje się być jego idealnym dopełnieniem. Rozwijam swoje umiejętności w byciu dobrym liderem oraz rozumnym, odpowiedzialnym obywatelem. Moją motywacją, na pewno była chęć poznania ludzi o nieprzeciętnych, bo w końcu w CNO nie ma ludzi przypadkowych. Myślę, że żeby w przyszłości godnie reprezentować nasz kraj na arenie międzynarodowej, trzeba uczyć się tej sztuki systematycznie, a nawet i codziennie nabywać wiedzę. To właśnie daje mi CNO. Pozwala mi skupić myśli na moich celach i doskonalić się pod różnymi kątami w znakomitym gronie

## **KAMIL KRAMER (IV PRAWO)**

Kuźnia liderów ukierunkowana jest na kształcenie elit Rzeczypospolitej Polskiej. Lider ma możliwość zaczerpnięcia z doświadczenia i wiedzy specjalistów w wielu dziedzinach - począwszy od etykiety i protokołu dyplomatycznego. CNO to przystanek na drodze jednostki dążącej do osiągnięcia postawionych przed sobą celów.

studentów i absolwentów uczelni wyższych z województwa dolnośląskiego, śląskiego, małopolskiego i mazowieckiego.

31 marca bieżącego roku rozpoczął się kolejny program edukacyjny. Gościem specjalnym uroczystości inauguracyjnej był Zbigniew Jagiełło, Prezes Zarządu PKO Banku Polskiego. W akademii uczestniczył również Wojewoda Opolski - Adrian Czubak i Prezydent Miasta Opola - Arkadiusz Wiśniewski oraz wielu innych przedstawicieli świata nauki, biznesu i samorządu. Szczególne miejsce na piedestale inauguracyjnym zajął Ambasador Ukrainy w Polsce - Andrij Deszczycia.

## **FILIP KWAŚNIAK (IV PRAWO)**

Collegium wydawało się doskonałym miejscem do poznania ludzi, którym nie jest obojętny los szeroko rozumianej wspólnoty i którzy aktywnie działają na rzecz jej rozwoju, w poszanowaniu tradycyjnych wartości i patriotyzmu. Już sama inauguracja przerosła moje oczekiwania. Do tej pory uczestniczyliśmy już w dwóch zjazdach Collegium. W ich trakcie dobrze się poznaliśmy i zaprzyjaźniliśmy, wymieniliśmy także pierwsze doświadczenia. Zorganizowano również wiele interesujących zajęć, takich jak etykieta czy protokół dyplomatyczny. W programie znalazło się także coś dla ducha - tu na szczególną uwagę zasługują zajęcia z szermierki, które będą odbywać się przy okazji wszystkich zjazdów.

## **MACIEJ GIL (IV PRAWO)**

Collegium Nobilium Opoliense to szkoła, która nie nadrabia braków w wykształceniu, jakie nam wszystkim gwarantuje współczesność. Jest to szkoła, która inspiruje do ich nadrobienia. Szkoła, która pośród smutnego stanu obecnej akademickości, jej ducha odradza na nowo, czerpie z przeszłości dla lepszej przyszłości. Jest to szkoła pełna nadziei pośród smutnej bylejakości i przerażającego na nią przyzwolenia,

**TEKST: OLA SATERNUS**



# PORADNIK CZŁOWIEKA ŚWIATŁEGO

TEKST: JAKUB FILIPKOWSKI

Zdarzyło się raz mojemu znajomemu pomylić w rozmowie angielskie słówko „Wednesday” z „Tuesday”. Człowiek ten został skazany na intelektualną banicję, a całe pokłady elokwencji, które udowadniał w poprzednich rozmowach, straciły na znaczeniu. Po tym wydarzeniu, w trakcie nocnych dyskusji o nadrzędności bezpośredniego stylu Hemingwaya nad sentymentalną poetyką, znajdowaną w życiu farmerów przez Steinbecka, osoba ta zawsze musiała uznać wyższość rozmówcy, który przyciśnięty do muru kontrował, że przecież nie znając tak podstawowych słów w języku angielskim nie może mieć racji. Trzeba więc poświęcić trochę czasu, by opanować całość podstawowej wiedzy i – dzięki intelektualnej dyscyplinie - nigdy więcej nie dać złapać się na niewiedzy.

W tym celu nie zaszkodzi wrócić do materiału szkoły średniej. Zapewne część tej wiedzy nie całkiem wyleciała nam z głowy, czyli możemy założyć, że dobre jej opanowanie zajmie nam jakiś rok. Człowiek światły powinien mieć jednak nieco większe ambicje, dlatego należy liczyć tu kolejne 365 dni na dodanie wiedzy z programów rozszerzonych każdego przedmiotu. Znając wszystkie szkolne lektury, mamy dobrą bazę do zanurzenia się głębiej w literaturę. Warto zacząć od XX wieku, gdyż teksty z tego okresu nie zestarzały się zbytnio. Posłużmy się więc listą stu książek XX wieku wg Le Monde. Zakładając, że przeciętny czytelnik potrafi przeczytać jakieś 30 stron na godzinę, a książki mają średnio około 300, to na zapoznanie się z każdą pozycją potrzebujemy 1000 godzin. Przyjmijmy, że w ciągu dnia musimy spędzić minimum 6 godzin na pracy lub studia, co najmniej 3 na przygotowanie posiłków i samo ich jedzenie, 1 na higienę oraz 8 na sen, to zostaje nam tylko 6 godzin na czytanie. W ten sposób wystarczy nam 167 dni na ukończenie listy. Ale należałoby poznać taką ilość dzieł z każdej z epok. Jeżeli założymy taką samą ilość pozycji, utrzymanie tempa i 31 dni wolnego od czytania rocznie, to przeczytanie stu pozycji ze wszystkich epok zajmie nam tylko jakieś 4 i pół roku. W trakcie czytania, koniecznie należy słuchać muzyki z każdego okresu, bo wielu kompozytorów było niezwykle płodnych w utwory.

Teraz czas na języki. Nie ulega wątpliwości, że podstawą jest angielski. Do tego dobrze byłoby znać francuski, włoski, rosyjski, chiński, łacinę i hebrajski. Ponoć da się nauczyć języka już w ciągu roku, dlatego do puli dokładamy kolejne 7 lat plus rok na zapoznanie się z najważniejszymi dziełami w oryginalnych językach i najsłynniejszych tłumaczeniach. Nauka jednak zaszła dużo dalej niż materiał szkoły średniej. Sylabusy na uniwersytetach nie są perfekcyjne i często nie nadążają za nowinkami. Braki te da się jednak szybko uzupełnić. Przyda nam się z pewnością zaawansowana wiedza z filozofii, biologii, socjologii, chemii, matematyki, psychologii, historii, sztuki i fizyki. Mając na względzie to, że zajmujemy się głównie nauką, można przyjąć,



iż w trzy lata podaliśmy z opanowaniem każdej z podanych nauk w niezłym stopniu. Zajmie nam to więc 27 lat.

Fajnie by było przysiąc nieco dłużej nad muzyką współczesną. Posłużmy się tu listą wszechczasów, ze strony Rate Your Music. Żeby płynnie i elokwentnie rozmawiać na ten temat, musimy jednak znać więcej niż 100 albumów. Powiedzmy-500. Średni czas trwania jednego to ¾ godziny. Słuchanie zajmie 375 godzin. Jesteśmy więc w stanie zrobić to w 62 dni. W tym czasie warto rozpocząć specjalizację w jakiejś dziedzinie i zrobić minimum doktorat. Dodatkowe 4 lata.

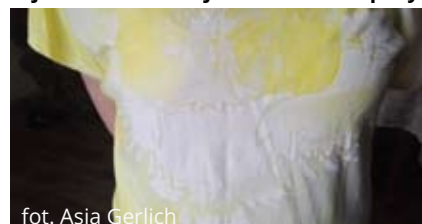
Jeżeli masz teraz 20 lat i poświęcisz się całkowicie pracy nad swoją elokwencją, to w wieku 65 lat będziesz mógł wyjść ze swojego pokoju i pozbawiony obaw przed intelektualną klęską prowadzić swobodne dyskusje. Módl się tylko, by ktoś nie zapytał o filmy lub podróże.

## MODA NA „PATRIOTYZM”

Od kilku lat można zaobserwować wśród młodych ludzi wzrastające zainteresowanie tematyką Kampanii Wrzeźniowej, Powstania Warszawskiego, Polskiego Państwa Podziemnego czy powojennego podziemia niepodległościowego (bardziej znanego jako tzw. Żołnierze Wyklęci). Wzrost zainteresowania tymi tematami można zaobserwować wśród młodzieży gimnazjalnej, licealistów, a także studentów. Jako studentka historii, powinienam chyba cieszyć się, że ogół społeczeństwa coraz bardziej interesuje się historią swojego kraju. Niestety, w moim odczuciu zjawisko to nie jest do końca pozytywne. Dlaczego?

Moda na „patriotyzm” (bo tak możemy nazwać ten fenomen) rozdiła się stopniowo. Pierwszy etap to otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego. Muzeum, które uwielbiam i często do niego wracam, pomimo niekiedy przekonujących mnie, zbyt wielu zabiegów multimedialnych. Drugą fazą było, moim zdaniem, ustanowienie dnia 1 marca świętem państwowym, poświęconym pamięci Żołnierzy Wyklętych, którego obchody po raz pierwszy odbyły się w 2011 roku. Bardzo wielu Polaków, w każdym wieku, świętuje ten dzień na różne sposoby. I bardzo słusznie! Bez wątpienia, żołnierzom walczącym o niepodległość, o których przez kilkadziesiąt lat nie wolno było mówić, należy się upamiętnienie. Ale trzeba przyznać, że spora część młodych ludzi nie wie nawet, dlaczego akurat ta data została wyznaczona na Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Mało kto jest świadom, iż 1 marca 1946 roku, na rozkaz komunistycznych władz, rozstrzelani zostali członkowie niepodległościowej, antykomunistycznej organizacji - IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN). Oczywiście, tutaj mogą spotkać się z zarzutem, że nie każdy jest historykiem, a pokolenia nie uczyły się o tym w szkole. Rozumiem. Chodzi jednak o to, by sięgać do genezy.

Nastąpiła strasznie kiczowata moda na ubrania z różnymi symbolami i emblematami historycznymi, związanymi głównie z II wojną światową i powojennym podziemiem niepodległościowym. Od zwykłego t-shirta z napisem „żołnierze wyklęci” po dresy i skarpetki, które można dostać w Internecie. Śmiem sądzić, że ponad połowa ludzi noszących takie ubrania, nie ma pojęcia o pochodzeniu tych symboli. Najbardziej przerażała mnie sytuacja, której byłam kiedyś świadkiem. Stałam na przystanku, czekając na autobus. Obok siedział mężczyzna, tak pijany, że ledwo trzymał się na nogach, a na sobie miał koszulkę z grafiką „Poland First to Fight”. Mam



tylko jedną prośbę: jeżeli już ubieramy koszulki z historycznymi symbolami, to zachowujmy się godnie. Myślę, że w modzie na ubrania, tatuaże i wszelkiego rodzaju akcesoria patriotyczne, młode pokolenie Polaków gdzieś się zatracza. Kupują, bocoś jest modne, nie sięgając do genezy. Ubierają bluzy z napisami „Żołnierze Wyklęci”, „Armia Krajowa” i uważają się za wielkich patriotów. Nie! To tak nie działa. Sądzę, że w tej całej modzie, faktyczne zainteresowanie zagadnieniami historycznymi jest bardzo powierzchowne. Moda na „patriotyzm” prowadzi do spopularyzowania pewnych haseł i jednostek, ale nie prowadzi do poszerzenia wiedzy historycznej w społeczeństwie, a wraz z nią pojawia się wiele negatywnych zjawisk. Trend „na wyklętych” to również moda na silne akcentowanie polskości. Łatwo przewidzieć, że za tym kryją się nacjonalizm i ksenofobia. W Opolu studiuje wielu studentów z Turcji, Włoch, Ukrainy. Widząc takie nastroje przestają czuć się u nas komfortowo. Naturalnie, powinniśmy dbać o swoją historię i pamięć, a zwłaszcza tych jej zagadnień, które przez wiele lat były przemilczane. Uważajmy jednak, by nie zatracić się w nacjonalizmie, który jeszcze nigdy w historii nie przyniósł nic dobrego.

TEKST: MONIKA SOBCZAK

# ŚLEPA WIARA BYWA GORSZA OD NIEWIARY

Rodzina. Wspólne obiady, biesiadowanie; wspólne wyjazdy nad morze. Wyrozumiała matka. Wesołe miny z kolorowych fotografii... Tak właśnie mogło wyglądać życie 20-letniego Bobby'ego Griffitha. Jednak potoczyło się inaczej. 27 sierpnia 1983 roku Bobby skoczył z mostu wprost pod koła pędzących samochodów. Homofobiczna, ortodoksyjnie wierząca matka nie zaakceptowała faktu, że jej syn jest gejem. Ta autentyczna historia, na kanwie której powstał film, stoi mi w oczach jak łyż. I długo jeszcze tak pozostanie.

Właściwie nie wiem od czego zacząć, co napisać. Każde słowo wydaje się wazyć tonę. Bobby Griffith (w tej roli Ryan Kelley) ma wszystko. I jest szczęśliwy – dopóki nie odkrywa przed samym sobą i swoją rodziną, że jest homoseksualny. Film „Modlitwy za Bobby'ego” z 2009 roku w reżyserii Russella Mulcahy'ego ukazuje życie młodego człowieka, który musi mierzyć się z przeciwnościami losu oraz walczyć o miłość swej ukochanej matki. I wydaje się, że w tej walce, właściwie z samym Panem Bogiem, Bobby od razu stoi na przegranej pozycji. Ironia polega jednak na tym, że to nie Bóg skreślił jego szanse na normalne życie. Zrobiła to matka, która tak rzewnie się do tego Boga modliła i wierzyła w Jego Pisma. Odebrała swojemu synowi nadzieję, zmieniając jego życie na zawsze.

Obraz Mulcahy'ego w nadzwyczajny, bardzo przejmujący sposób naświetla nie tylko dramatyczną historię Bobby'ego, ale także metamorfozę jego matki, którą niesamowicie odegrała Sigourney Weaver. Mary Griffith, postać odgrywana właśnie przez Weaver, to typowa tradycjonalistka z zasadami. Ma kilkoro dzieci, męża, spokojną pracę. Mieszka w pięknym domu, w cichej okolicy. Jest bardzo wierząca i tego samego wymaga od członków rodziny. Niedzielną szkoła katolicka, cotygodniowa msza święta, spotkania z pastorami, czytanie Pisma Świętego, życie w zgodzie z przykazaniem – te wydarzenia ustalają rytm życia Griffithów. Wszystko to ulega zmianie, kiedy Bobby wyjawia swoją tajemnicę bratu, który jest jego przeciwieństwem. Muskularny, wzbudzający zainteresowanie wśród dziewcząt Ed okazuje bratu wiele wsparcia, podobnie zresztą jak pozostała część rodziny. Jednak brak akceptacji ze strony matki, na której zdaniu i miłości Bobby'emu tak zależało, staje się zarzewiem ciągu dramatów.

Mary próbuje syna „nawrócić”. Modli się nad nim, umawia z psychologiem, wmawia, że jeśli tylko będzie chciał, to Wszechmocny Bóg uleczy jego „chorobę”. Po udanym samobójstwie Bobby'ego jego matka przechodzi gehennę. Wcześniej nie potrafiła odnaleźć się w tym, że jej syn jest gejem, a teraz nie potrafi odnaleźć się w rzeczywistości, w której już go nie ma. W obliczu jego śmierci Mary zaczyna



rozumieć, jak wielką fikcją i ułudą była źle pojmowana przez nią wiara i nauka Kościoła. Zdaje sobie sprawę, że Bóg nie mógł wyleczyć Bobby'ego, bo on zwyczajnie nie był chory. Przechodzi wielką metamorfozę i odkrywa, że Bobby nie potrafił stawić czoła sytuacji, w której się znalazł, bo jego poczucie własnej wartości zostało skutecznie zrujnowane. Czuł się jak trędowaty pośród zdrowych, a nie był gorszy – był po prostu inny i nikt nie miał prawa odbierać mu nadziei na lepsze jutro. Mary Griffith, która jest postacią autentyczną, po śmierci swego syna zaczęła stawać w obronie osób dyskryminowanych.

Przypominają mi się słowa Krystyny Jandy, która również grała ortodoksyjną, zamkniętą matkę geja w spektaklu teatralnym „Matki i synowie”: „Ja nie rozumiem tego wszystkiego, co się dzieje wokół mnie, ja tego po prostu nie rozumiem - wszystkiego się boję!”. Właśnie. Słowo klucz: STRACH. Być może gdyby Mary Griffith nie bała się dogmatów wiary i opinii innych ludzi, gdyby nie powiedziała swojemu synowi przedwczesnego „amen”, życie jej rodziny wyglądałoby dziś zupełnie inaczej.

TEKST: JAKUB SŁĄBY

## ZOSTAĆ CZY ODEJŚĆ?

**Mamy wszystko: szczęśliwą rodzinę, przyjaciół i drugą połówkę. Realizujemy się w swoich pasjach oraz jesteśmy o krok od wykonania naszego wcześniej obmyślonemu planu, jakim może być dostanie się do wymarzonej szkoły czy rozpoczęcie kariery. Niczego więcej do szczęścia nam nie brakuje. Nagle, całkiem niespodziewanie, jedno wydarzenie zmienia wszystko. Tracimy najbliższych, a sami stajemy na granicy życia i śmierci. Mimo pozorów, dużo zależy od nas. Postanowimy walczyć i**

Jest to ekranizacja bestsellerowej powieści Gayle Forman „Jeśli zostanę”. Książka od momentu wydania zebrała, pozytywne recenzje oraz - co najważniejsze dla samego autora - masę czytelników, którym powieść przypadła do gustu. Tytuł co prawda mało przekonujący, wskazujący na kolejną z monottonnych opowieści o miłości nastolatków, ale nie dajmy się zwieść. Ta powieść to potwierdzenie powiedzenia „nie oceniaj książki po okładce”, a co dopiero po tytule. Miłość jest jedynie jednym z wielu poruszanych tu tematów. Pojawiają się kwestie m.in. poszukiwania swojego miejsca na świecie czy podejmowania życiowych decyzji, głównie trudnych i nie do końca oczywistych.

Jeden z wielu zimowych poranków, zajęcia w szkołach odwołane z powodu dużych opadów śniegu. Rodzice Mii i Teddie'go proponują im wspólny wyjazd do dziadków. Mia początkowo niechętna, ostatecznie daje się przekonać. Niestety, w trakcie podróży cała rodzina ulega poważnemu wypadkowi samochodowemu. Mia po odzyskaniu przytomności przeżywa prawdziwy szok, widząc zniszczony samochód. Rozpaczliwie poszukuje rodziców, mijając po drodze dziesiątki strażaków i ratowników medycznych. W pewnym momencie dostrzega swoje ciało przygotowywane do przewozu do szpitala. Zdaje sobie sprawę, że znajduje się pomiędzy życiem a śmiercią. Zupełnie sama, zdana tylko na siebie, musi wybrać, czy



walczyć i zostać, czy odejść. Nikt w podjęciu tej decyzji jej nie pomoże.

Szala raz przechyla się na jedną stronę za sprawą śmierci rodziców i brata, to znów na drugą z powodu miłości ukochanego oraz wsparcia przyjaciół i dziadków. Co wybierze Mia? Sami się przekonajcie.

Cały film utrzymany jest w konwencji pamiętnika, którego autorką jest Mia. Fabułę za to można podzielić na dwie przeplatające się części. Pierwszą, przedstawiającą rzeczywistość oraz drugą, przedstawiającą wspomnienia głównej bohaterki. Jednak najważniejszymi atutami filmu są: muzyka, która w kluczowych momentach buduje napięcie i nastrój oraz rewelacyjna gra aktorska z kreacjami Chloe Grace Moretz oraz Jamiego Blackleya na czele. Film wartu obejrzenia, skłania do ważnych przemyśleń na temat życia. Gorąco polecam :)

TEKST: MICHAŁ PERLIK





fot. W Kadrze - Piotr Bedliński

# KRAKOWIACY I GÓRALE

**Jestem przeciwniczką dopatrywania się polityki w teatrze. Dostaję gęsiej skórki, gdy słyszę o politycznych spektaklach i zawsze staram się upatrywać w nich czegoś więcej. Tym razem jednak nie sposób o polityce nie wspomnieć. Pisałam już o podobnym dylemacie przy okazji recenzji spektaklu „Bez znieczulenia”. A może jednak coś więcej, a może dojrzę coś głębszego, a może reżyser chciał przekazać coś zupełnie innego... A może właśnie nie?**

W kwietniu w naszym teatrze miało miejsce wyjątkowe wydarzenie – Opolskie Konfrontacje Teatralne „Klasyka Polska”. Wyjątkowości dodał mu właśnie fakt, że prezentowane spektakle były adaptacjami klasycznych dzieł. „Wesele”, „Krzyżacy”, „Kartoteka”... I wreszcie spektakl, na którym miałam przyjemność być - „Krakowiaci i Górale” w reżyserii Michała Kmiecika. Przedstawienie wystawione przez Teatr Polski w Poznaniu przyciągnęło tłumy. A mnie zaintrygowało. Historia - pozornie - walki o serce córki młynarza, Basi, była podana ze sporą dozą humoru. Wiele scen wywoływało śmiech na widowni, bo też gra aktorów była rewelacyjna. Ale sporo momentów wywołało moją konsternację... Bo nie potrafiłam scen ze sobą „posklejać”, ułożyć w całość. Spektakl był długi i wymagający. Z nagromadzeniem wielu elementów scenografii, nowoczesnej scenografii, co według mnie doskonale zagrało (dosłownie!) z tekstem tej opery Wojciecha Bogusławskiego.

W roli wyjaśnienia - „Krakowiaci i Górale” to opera oświeceniowa, która w momencie premiery wywołała istną burzę. Nieprzypadkowo kilka linijek wyżej użyłam sformułowania „historia - pozornie - walki o serce córki młynarza”. Zresztą już sam tytuł zaznacza, że mowa o dwóch różnych grupach. I tutaj otwiera się pole do popisu dla teatru politycznego. Choć rzeczywiście toczyła się na scenie walka o serce Basi, to wyraźnie można było zauważyć dwa skrajne „oddziały”, pałające do siebie niechęcią, nawet złością. Bardzo przypadł mi do gustu ubiór aktorów – Krakowiaci, jak przystało, nosili typowe ludowe stroje, z kolei Górale rzucali się w oczy dzięki białym skórzonym kurtkom. Kontrast gonił kontrast. Zabawną, ale i niezwykle wymowną sceną był moment sojuszu między wrogami. Choć krakowianin i góral mieli świadków na swoją zgodę i zbratanie to wyraźnie było widać, iż są one tylko pozorne. Znamy to, prawda? Niby wszyscy tworzymy jeden naród, a gdy włączymy sobie

informacje wieczorne na dwóch różnych kanałach, wydaje nam się, że jesteśmy w dwóch różnych miejscach. Tak jakby zbratania nie było.

Niby wszystko jasne, aż tu końcowa scena całkowicie wybiła mnie z przyjętego toku rozumowania. Bo właśnie na końcu nastąpiło coś na kształt... porozumienia? I długo myślałam nad tym, jak ją zinterpretować. Tutaj reżyser pozwolił społeczeństwu przejrzeć się w lustrze. Wymowna barierka i bohaterowie stojący obok siebie, wymachujący flagami. Wszystko jasne. Może nawet za bardzo. Ale to dobrze, ponieważ sporo w spektaklu epizodów. Gdyby nie wyrazisty koniec, przesłanie spektaklu mogłoby się gdzieś zgubić.

Jeszcze dwie kwestie zwróciły moją szczególną uwagę i sprawiły, że spektakl wypadł zdecydowanie na plus. Przede wszystkim muzyka – idealnie dobrana do poszczególnych scen, nie wyłączając perfekcyjnie wykonanego utworu otwierający spektakl. Aż chciałoby się wstać i wtórować (a wstyd bierze, że nie jest się tak zdolnym jak poznaniacy). Druga kwestia – mazurzenie! Zachowano oryginalną wymowę z opery Bogusławskiego, niezastąpioną przecież, bo jak inaczej oddać charakter utworu?

Jeśli macie wrażenie, że ten spektakl to lekkie pomieszanie z poplątaniem to nie mylicie się. Rozczytałam się o nim trochę i rzeczywiście był oceniany bardzo różnorodnie. Mnie się podobał – za charakter, muzykę i... politykę. Przedstawioną raz dosłownie, raz symbolicznie, ale jednak mocno zauważalną. I tylko trochę mi przykro, że oświeceniowy utwór tak doskonale oddaje nasze czasy. Czasy kłótni, manifestów. Bo chyba trzeba uznać, że nic się nie zmieniło. Tylko Poniatowskiego mamy innego... Oby nas nie czekały rozbiory! A za Konfrontacje dziękuję z całego serca.

TEKST: KINGA OPOLONY



Nieprawdą okazuje się, że Festiwal w Opolu założyli Piastowie. Ale Wieżę Piastowską to chyba oni postavili. fot. Marek Wiench

# PIASTÓW GRÓD - OPOLSKI BRUD

Opole uświadamia mnie, że coraz bardziej jestem piastowski.

Byłem niedawno na takim spotkaniu, gdzie testowano nas. Nas czyli uczestników tego testu, a raczej naszą wiedzę. Konkretnie wiedzę o Opolu. O piastowskim grodzie. Uwierzyć lub nie – Wasz wybór – ale naprawdę poszło mi znakomicie, na większość pytań odpowiedziałem poprawnie, ale jak to bywa....problemy natury technicznej. Pilot, który służył do odpowiadania często płał takie figle, że w momencie startu upływu czasu na odpowiedź zawieszał się, uznając, że odpowiedziałem...setne części sekundy za szybko. A co ważne podkreślenia, oprócz samej poprawności liczyło się również tempo wskazywania odpowiedzi. To tak jak w sporcie. Sprinter, chcąc uzyskać jak najlepszy rezultat i być pierwszy (czyt. najlepszy) na mecie, często podczas startu próbuje perfekcyjnie wbić się w sam moment startu (za dużo tych startów w tym zdaniu) i zalicza...falstart. W przypadku sprintera, po zmianie jakichś tam przepisów, sprawia to, że go dyskwalifikują. Bolt tak kiedyś stracił szansę na kolejny złoty medal na setkę. Na szczęście mnie się takie coś nie zdarzyło. Grałem do końca. Grałem fair. Nie poddałem się. I to się opłaciło.

Pogadałem sobie także z Maciejem Orłosiem, który prowadził cały ten test. I piszę to w kontekście sportowym nadal. Bo owy Orłoś zadziwił się, jak to jest możliwe, że w takiej Warszawie, stolicy kraju, taki sport jak żużel praktycznie nie istnieje. A za to w Opolu czy innych mniejszych od „Wawy” miastach działa to dużo prężniej i w wielu także odnosi się znaczące sukcesy. Ze strony ekspertów testu padła na ten temat odpowiedź, że jest tak możliwe dlatego, że tylko ta jakby północna i południowa część kraju tym żużlem żyje, a ten środek z Warszawą został tam gdzie w tym aspekcie pominięty. Z mojej strony pada odpowiedź, w której przypuszcza się przyczynę następującą – żużel w mniejszych

miastach rozwinął się bardziej, bo był po prostu bardziej dostępny (jako materiał, czyli to, po czym tymi moplukami jeżdżą), natomiast w Warszawie się to nie przyjęło, bo po prostu żużlu/żuźła (dzwoniłem do prof. Miodka i obie formy w dopełniaczu są dopuszczalne) jako takiego nie było. Cały naród składał się przecież na odbudowę stolicy zniszczonej po wojnie i odbudowywano ją innymi, lepszymi, wyselekcjonowanymi materiałami. Na pewno nie żużlem.

Wiecie, że punkty ECTS, które towarzyszą nam przez całe studia są potrzebne do... uwaga cytat: „pokazania wkładu pracy studenta w zaliczenie przedmiotu i ułatwienie mobilności”? Hm, a ja zawsze myślałem, że to coś w rodzaju programu lojalnościowego i jak będę kończył studia, to będę te ECTS-y mógł wymienić na jakieś nagrody. Zatem mój mit o ECTSach obalony. Podobnie obalone zostały przeciwniczki Weroniki Krawczyk, która studiuje na naszej uczelni Prawo. No i na ostatnich Akademickich Mistrzostwach Polski w Judo tak prawidłnie jej poszło, że zdobyła srebrny medal. Gratulujemy i podczas tegorocznych Piastonaliów pewnie niejedyn żak z Piasta grodu za to wzniesie, wypije, obali trunek z chmielowego ogrodu.

Jak śpiewał kiedyś Hurt „jestem absolutnie pewien tego, że nic nie wiem”. No i podczas Piastonaliów pewnie większość z Was, nasi, studentów też tak się czuje. Albo traktuje nasze piastowskie Juwenalia jako powód do tego, aby tak się poczuć. Nawet to dobrze tak chwilę mieć, ale muszą Was zmartwić. Tak jak „po deszczu zawsze wychodzi słońce”, tak po Piastonaliach zawsze przychodzi sesja.

A mnie tak jeszcze zastanawia czy ci wszyscy Piastowie dobrze grali w piłkę...

TEKST: MAREK WIENCH